

Potrzeba solidarności z osobami cierpiącymi i podeszłym wieku wg nauczania papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI

Św. Paweł w liście do Rzymian uczy nas, że „całe stworzenie jęczy aż dotąd i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą swoją istotą wzdychamy oczekując ... odkupienia naszego ciała.”¹ Zdaniem Jana Pawła II cierpienie staje się jakby współlistotne człowiekowi. Cierpienie towarzyszące wcześniej czy później każdemu człowiekowi domaga się właściwego spojrzenia tak w wymiarze osobistym jak i drugiego człowieka.

1. Chrześcijańskie rozumienie cierpienia

„Być może, iż *medycyna* jako nauka i zarazem sztuka leczenia odślania na wielkim obszarze cierpień człowieka rejon *najbardziej znany*, najdokładniej nazwany i stosunkowo najbardziej zrównoważony metodami przeciwdziałania (czyli terapii). Ale przecież jest to tylko jeden rejon. Pełny obszar ludzkiego cierpienia jest o wiele rozleglejszy, bardziej zróżnicowany i wielowymiarowy. Człowiek cierpi na różne sposoby, nie zawsze objęte przez medycynę, w jej nawet najdalszych rozgałęzieniach. Cierpienie jest czymś *bardziej jeszcze podstawowym* od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie. Jakiś pogląd na tę sprawę daje nam rozróżnienie pomiędzy cierpieniem fizycznym a cierpieniem moralnym. Rozróżnienie to przyjmuje za podstawę dwoisty wymiar ludzkiego bytu, wskazuje na pierwiastek cielesny i duchowy jako bliższy czy też bezpośredni podmiot cierpienia. O ile można do pewnego stopnia używać zamiennie wyrazów „cierpienie” i „ból” — to *cierpienie fizyczne* zachodzi wówczas, gdy w jakikolwiek sposób „boli ciało”, *cierpienie moralne* natomiast jest „ból

¹ Rz. 8, 3

duszy”. Chodzi zaś o ból natury duchowej, a nie tylko o „psychiczny” wymiar bólu, który towarzyszy cierpieniu zarówno moralnemu, jak i fizycznemu. Rozległość i wielorakość cierpienia moralnego jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego, równocześnie zaś zdaje się ono jakby mniej zidentyfikowane i mniej objęte terapią.”²

Człowiek cierpi, kiedy doznaje jakiegokolwiek zła. „W rozumieniu chrześcijańskim rzeczywistość cierpienia tłumaczy się poprzez zło, które ma zawsze odniesienie do dobra. Może być ono spowodowane przez samego cierpiącego, przez otoczenie, w którym żyje lub z powodu całkiem dla nas niepojętego, kiedy spotykamy przejawy różnego rodzaju wrodzonej niepełnosprawności.

„Cierpienie ludzkie samo w sobie stanowi jakby *swoisty „świat”*, który bytuje wraz z człowiekiem, pojawia się w nim i przemija, a czasem nie przemija, ale utrwała się w nim i pogłębia. Ów świat cierpienia, rozłożony na wiele, na ogromnie wiele podmiotów, bytuje *jakby w rozproszeniu*. Każdy człowiek przez swe osobiste cierpienie jest nie tylko częścią owego „świata”, ale równocześnie ów „świat” jest w nim jako całość skończona i niepowtarzalna. W parze z tym idzie jednakże wymiar międzyludzki i społeczny. Świat cierpienia ma jak gdyby *swą własną spoiłość*. Ludzie cierpiący upodabniają się do siebie podobieństwem sytuacji, doświadczeniem losu, skądinąd potrzebą zrozumienia i troski, a nade wszystko chyba natarczywym pytaniem o sens. Jakkolwiek więc świat cierpienia bytuje w rozproszeniu, to równocześnie zawiera on w sobie jakieś szczególne wyzwanie do *wspólnoty i solidarności*.”³

Papież podpowiada nam odpowiedź na pytanie – „dlaczego cierpienie ?” w słowach: „Aby móc poznać prawdziwą odpowiedź na pytanie „dlaczego cierpienie”, musimy skierować nasze spojrzenie na objawienie Bożej miłości, ostatecznego źródła sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też

² Salvifici dolores (List apostolski z 11 lutego 1984), nr 5.

³ J. w., nr 8.

najpełniejszym źródłem sensu cierpienia, które pozostaje zawsze tajemnicą: zdajemy sobie sprawę, że wszelkie nasze wyjaśnienia będą zawsze niewystarczające i nieadekwatne. Chrystus pozwala nam wejść w tajemnicę i odkryć „dlaczego cierpienie”, o ile jesteśmy zdolni pojąć wzniosłość miłości Bożej. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy w Niego, nie zginął, ale miał życie wieczne.”⁴ Aby odnaleźć głęboki sens cierpienia, idąc za objawionym Słowem Boga, trzeba otworzyć się szeroko w stronę ludzkiego podmiotu w jego wielorakiej potencjalności. Trzeba nade wszystko przyjąć światło Objawienia, nie tylko, o ile wyraża ono transcendentny porządek sprawiedliwości — ale, o ile porządek ten prześwietla miłością jako ostatecznym źródłem sensu wszystkiego, co istnieje. „Miłość jest też najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa.”⁵ „Kiedy mówimy, że Chrystus swym posłannictwem dotyka zła u samych jego korzeni — mamy na myśli nie tylko zło i cierpienie ostateczne, pozadoczesne („aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”), ale także — przynajmniej pośrednio — *zło i cierpienie* w jego wymiarze *doczesnym i historycznym*. I ono bowiem pozostaje w powiązaniu z grzechem i śmiercią. A chociaż należy z wielką ostrożnością osądzać cierpienie człowieka jako następstwo konkretnych grzechów (wskazuje na to właśnie przykład sprawiedliwego Hioba), to jednak nie można go odrywać od grzechu pierwotnego, od tego, co św. Jan nazywa „grzechem świata”, *od grzesznego podłoża* działań osobistych i procesów społecznych w dziejach człowieka. Jeżeli nie można tutaj stosować zawężonego kryterium bezpośredniej zależności (jak to uczynili trzej przyjaciele Hioba), to jednak nie można też zrezygnować z kryterium wielorakiego uwikłania w grzech u podłoża ludzkich cierpień.”⁶ Dla człowieka wierzącego cierpienie fizyczne jest przemijające. Natomiast

⁴ J. 3,16.

⁵ J.w., nr 13.

⁶ Salvifici..., dz. Cyt., nr 15

cierpienie w postaci duchowego nieszczęścia, czyli grzechu, jest bardziej niebezpieczne w perspektywie wieczności. Zdaniem papieża: „W wyniku zbawczego czynu Chrystusa człowiek bytuje na ziemi z *nadzieją* życia i świętości wiecznej. A chociaż to przewyciężenie grzechu i śmierci, jakiego dokonał Chrystus swym Krzyżem i Zmartwychwstaniem, nie usuwa cierpień doczesnych z życia ludzkiego, nie uwalnia od cierpienia całego historycznego wymiaru ludzkiego bytowania — to jednak i na cały ten wymiar i na każde cierpienie *rzuca nowe światło*, które jest światłem zbawienia. Jest to światło Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny. W centrum tego światła znajduje się prawda wypowiedziana w rozmowie z Nikodemem: „Tak... Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał. Ta prawda zmienia od podstaw obraz dziejów człowieka oraz jego ziemskiej sytuacji: pomimo grzechu, który zakorzenił się w tych dziejach i jako dziedzictwo pierworodne, i jako „grzech świata”, i jako suma grzechów osobistych, Bóg Ojciec Jednorodzonego Syna *umiłował*, czyli *trwale miłuje*; w czasie zaś — z tej właśnie przewyższającej wszystko miłości „daje” tego Syna, aby dotknął samych korzeni ludzkiego zła i tak przybliżył się w sposób zbawczy do całego tego świata cierpienia, jakie jest udziałem człowieka.”⁷

2. Potrzeba umiejętności łączenia swego cierpienia z Męką Chrystusa

„Wobec swojego cierpiącego brata lub siostry Chrystus stopniowo *otwiera* i roztacza *horyzonty królestwa Bożego*: świata nawróconego do Stwórcy, świata wyzwolonego od grzechu, budującego się na zbawczej potędze miłości. I do tego świata, do tego królestwa Ojca Chrystus powoli, ale skutecznie wprowadza człowieka cierpiącego, niejako poprzez samo serce jego cierpienia. Cierpienie bowiem nie może być przetworzone i *przeobrażone* łaską od zewnątrz, ale *od wewnątrz*. Chrystus zaś, przez swoje własne odkupieńcze cierpienie, znajduje się jak najbardziej wewnątrz każdego ludzkiego cierpienia i może w nim od

⁷ J. w., nr 15.

wewnątrz działać mocą swojego Ducha Prawdy, Ducha-Pocieszyciela. Nie dość na tym, Boski Odkupiciel pragnie dotrzeć do serca każdego cierpiącego człowieka poprzez serce swojej Najświętszej Matki, pierwszej i najdoskonalszej wśród wszystkich odkupionych. Jak gdyby przedłużając to macierzyństwo, które za sprawą Ducha Świętego dało Mu życie, Chrystus przed swoją śmiercią powierza Maryi, zawsze Dziewicy, *nowy rodzaj macierzyństwa* — duchowego i powszechnego — wobec wszystkich ludzi, tak, by każdy w swym pielgrzymowaniu wiary mógł razem z Maryją trwać w ścisłym zjednoczeniu z Nim aż po Krzyż i by każde cierpienie, odrodzone mocą tego Krzyża, stawało się w słabości człowieka prawdziwą mocą Bożą.”⁸

Jan Paweł II zwykł mówić, że cierpienie z Chrystusem i ofiarowane za kogoś mniej boli.⁹ Zdaniem papieża odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei *czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią* na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie. Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę jak *człowiek bierze swój krzyż*, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia. Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia *zstępuje na poziom człowieka* i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość.”¹⁰

⁸ J.w., nr 26.

⁹ Z wypowiedzi słuchanej osobiście przez autora.

¹⁰ J.w.

3. Opieka społeczna formą szlachetności podejścia do życia ludzkiego

Kultura masowa dzisiaj czci, bo tak to trzeba nazwać po imieniu, młodość, tężyznę fizyczną, człowieka sukcesu, ale gdzieś gubi nam się realne spojrzenie na całe ludzkie życie człowieka. Łatwo zapomina się, że wszyscy zbliżamy się ku starości i jej problemom, nie będziemy wiecznie młodzi, sprawni i kipiący zdrowiem. Papież Jan Paweł II zwraca na to uwagę w słowach: „Jeśli spróbujemy przyjrzeć się obecnej sytuacji, przekonamy się, że w niektórych społeczeństwach starość jest ceniona i poważana, w innych zaś cieszy się znacznie mniejszym szacunkiem, ponieważ panująca tam mentalność stawia na pierwszym miejscu doraźną przydatność i wydajność człowieka. Pod wpływem tej postawy tak zwany trzeci lub czwarty wiek jest często lekceważony, a sami ludzie starsi muszą zadawać sobie pytanie, czy ich życie jest jeszcze użyteczne.”¹¹ Tymczasem według papieża: „...starość jawi się zatem jako «czas pomyślny», w którym dopełnia się miara ludzkiego życia; zgodnie z Bożym zamysłem wobec każdego człowieka jest to okres, w którym wszystko współdziała ku temu, aby mógł on jak najlepiej pojąć sens życia i zdobyć «mądrość serca». «Starość jest czcigodna — czytamy w Księdze Mądrości — nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości — życie nieskalane» (4, 8-9). Starość to ostatni etap ludzkiego dojrzewania i znak Bożego błogosławieństwa.¹²

O właściwej postawie chrześcijańskiej świadczy również nasze traktowanie chorych lub starszych ludzi. Dlatego zdaniem papieża: „Ze względu na oczywiste potrzeby psychiczne ludzi starszych, najbardziej naturalnym środowiskiem przeżywania starości pozostaje to, w którym człowiek w

¹¹ List Ojca Świętego Jana Pawła II do ludzi w podeszłym wieku, Zeszyt „Niedzieli”, Częstochowa, 1999, nr 9.

¹² J. w., nr 8.

podeszłym wieku czuje się «u siebie» — wśród krewnych, znajomych i przyjaciół — oraz gdzie może być jeszcze w jakiś sposób użytecznym. W miarę jak wzrastać będzie średnia długość życia, a w konsekwencji także liczba ludzi starych, coraz bardziej konieczne będzie krzewienie kultury, która akceptuje i ceni starość, a nie spycha jej na margines społeczeństwa. Rozwiązaniem idealnym pozostaje obecność człowieka starego w rodzinie, której należy zapewnić skuteczną pomoc socjalną, stosownie do potrzeb wzrastających wraz z upływem lat lub pogarszaniem się stanu zdrowia.”¹³ Papież rozumie trudności rodzin w domowej opiece nad ludźmi schorowanymi i nie jest przeciwny umieszczeniu takich osób w zakładach szczególnej troski. Pisał: „Zdarzają się jednak sytuacje, w których okoliczności zalecają lub nakazują umieszczenie człowieka starego w «domu starców», aby mógł przebywać w towarzystwie innych osób i korzystać ze specjalistycznej opieki. Instytucje te zasługują zatem na uznanie, doświadczenie zaś poucza nas, że ich posługa może być bardzo cenna, pod warunkiem, że kierują się nie tylko kryteriami sprawności organizacyjnej, ale dobrocią i wrażliwością. Wszystko to jest łatwiejsze, jeśli dzięki relacjom z krewnymi, przyjaciółmi i wspólnotami parafialnymi pensjonariusze domu starców mogą czuć się kochani i nadal przydatni społeczeństwu.”¹⁴

Ojciec święty jest wdzięczny osobom i instytucjom, które zajmują się ludźmi doświadczonymi przez życie: „W tym miejscu należy wspomnieć z podziwem i wdzięcznością o zgromadzeniach zakonnych i stowarzyszeniach wolontariatu, które ze szczególnym poświęceniem opiekują się ludźmi starymi, zwłaszcza ubogimi, samotnymi lub znajdującymi się w trudnych sytuacjach.”¹⁵

Podobne stanowisko zajmuje papież Benedykt XVI: „Na koniec chciałbym przypomnieć, jak ważna jest współpraca z władzami publicznymi,

¹³ J.w., nr 13.

¹⁴ J.w.

¹⁵ J.w.

aby sprawiedliwość społeczna panowała w tak delikatnej dziedzinie, jaką jest leczenie chorób zakaźnych i opieka nad pacjentami, którzy na nie cierpią. Chciałbym, na przykład, wspomnieć o sprawiedliwym podziale środków przeznaczonych na badania naukowe i terapie, a także o potrzebie stwarzania warunków życia uniemożliwiających pojawianie się i szerzenie chorób zakaźnych. W tym zakresie, podobnie jak w innych, zadanie Kościoła ma charakter «pośredni» i polega na «udziale w oczyszczaniu rozumu i budzeniu sił moralnych, bez których nie mogą być stworzone sprawiedliwe struktury, ani też nie mogą one funkcjonować na dłuższą metę». Natomiast «bezpośrednie zadanie działania na rzecz sprawiedliwego porządku społecznego jest (...) właściwe wiernym świeckim (...) powołanym do osobistego uczestnictwa w życiu publicznym» (Encyklika *Deus caritas est*, 29).¹⁶ Rok później papież Benedykt XVI potwierdza postawę Kościoła wobec zagadnień dotyczących ludzi cierpiących na różne sposoby a skierowaną do szerokiego grona osób i instytucji pomocowych: „Kościół pragnie wesprzeć chorych nieuleczalnie i w fazie terminalnej, apelując o sprawiedliwą politykę społeczną, która może pomóc wyeliminować przyczyny wielu chorób, i domaga się z naciskiem lepszej opieki nad umierającymi oraz osobami, które nie mogą liczyć na żadne leczenie. Trzeba popierać taką politykę, która potrafi stworzyć odpowiednie warunki, aby ludzie mogli godnie znosić także choroby nieuleczalne i stawać w obliczu śmierci. W związku z tym należy jeszcze raz przypomnieć o potrzebie większej ilości ośrodków terapii paliatywnej, zapewniających chorym pełną opiekę ze strony ludzi i wsparcie duchowe, których potrzebują. Jest to prawo każdej istoty ludzkiej, w którego obronę wszyscy musimy się zaangażować. Pragnę w tym miejscu wyrazić uznanie dla wysiłków tych, którzy codzienną pracą starają się

¹⁶ Benedykt XVI – Świat cierpienia przyzywa świat ludzkiej miłości, 24 VI 2006 - do uczestników konferencji Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Chorych i Służby Zdrowia

zapewnić chorym nieuleczalnie i w fazie terminalnej — razem z ich rodzinami — właściwą i pełną miłości opiekę. Kościół, biorąc przykład z Miłosiernego Samarytanina, zawsze okazywał chorym szczególną troskę. Poprzez swoich pojedynczych członków oraz instytucje wciąż towarzyszy cierpiącym i służy umierającym, starając się chronić ich godność w tych istotnych chwilach ludzkiej egzystencji. Wiele z tych osób — pracowników służby zdrowia, współpracowników duszpasterskich i wolontariuszy — oraz instytucji na całym świecie nieustrudzenie służy chorym w szpitalach i ośrodkach terapii paliatywnej, na ulicach miast, w ramach programów opieki domowej oraz w parafiach. Zwracam się do was, drodzy bracia i siostry, chorzy nieuleczalnie i w fazie terminalnej. Wzywam was, byście kontemplowali cierpienia ukrzyżowanego Chrystusa i razem z Nim zwracali się do Ojca, ufając w pełni, że każde życie, a wasze w szczególności, jest w Jego rękach. Wiedźcie, że wasze cierpienia, zjednoczone z cierpieniami Chrystusa, będą owocne i pomogą Kościołowi i światu. Modlę się do Boga, aby umocnił waszą wiarę w Jego miłość, zwłaszcza w próbach, które teraz przechodzicie. Mam nadzieję, że wszędzie tam, gdzie jesteście, zawsze znajdziecie duchową pociechę i siłę, potrzebne, by umacniać waszą wiarę i zbliżać was do Ojca życia. Kościół poprzez swych kapłanów i współpracowników duszpasterskich pragnie otoczyć was opieką i być z wami, pomagając wam w potrzebie i uobecniając w ten sposób miłosierdzie, jakie Chrystus okazuje cierpiącym.”¹⁷

4. Postawa wobec cierpienia – miarą naszego człowieczeństwa

Papież Benedykt XVI w encyklice „Spe salvi” stwierdza, że „Zasadniczo miarę człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego. Ma to zastosowanie zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczeństwa.

¹⁷ Benedykt XVI - Kościół naśladuje Miłosiernego Samarytanina, Orędzie papieskie na XV Światowy Dzień Chorego (2007)

Spółeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i nieludzkim. Spółeczeństwo nie może jednak akceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki. Co więcej, jednostka nie może akceptować cierpienia drugiego, jeśli ona sama nie potrafi odnaleźć w cierpieniu sensu, drogi oczyszczenia i dojrzewania, drogi nadziei. Zaakceptować drugiego, który cierpi, oznacza bowiem przyjąć na siebie w jakiś sposób jego cierpienie, tak że staje się ono również moim. Właśnie dlatego jednak, że staje się ono teraz cierpieniem podzielanym, że jest w nim obecny ktoś inny, oznacza to, że światło miłości przenika moje cierpienie. Łacińskie słowo *con-solatio*, pocieszenie, wyraża to w piękny sposób, sugerując «bycie-razem» w samotności, która już nie jest samotnością. Ale także zdolność akceptacji cierpienia z miłości do dobra, prawdy i sprawiedliwości stanowi o mierze człowieczeństwa, jeżeli bowiem ostatecznie mój dobrobyt, moja nietykalność jest ważniejsza od prawdy i sprawiedliwości, wówczas panuje prawo mocniejszego; wówczas dominuje przemoc i kłamstwo. Prawda i sprawiedliwość winny być ważniejsze od mojej wygody i nietykalności, w przeciwnym razie moje własne życie staje się kłamstwem. I w końcu, również «tak» wypowiedziane miłości jest źródłem cierpienia, bo miłość wciąż na nowo wymaga samowyrzeczenia, w którym pozwalam się przycinać i ranić. Miłość w rzeczywistości nie może istnieć bez tego wyrzeczenia się samego siebie, również bolesnego, inaczej staje się czystym egoizmem, a przez to samo staje się zaprzeczeniem miłości.

Papież podkreśla znaczenie chrześcijańskiej postawy wobec cierpienia i cierpiących: „Cierpieć z innymi, dla innych; cierpieć z powodu pragnienia prawdy i sprawiedliwości; cierpieć z powodu stawania się osobą, która naprawdę kocha — oto elementy fundamentalne człowieczeństwa, których porzucenie zniszczyłoby samego człowieka. Jednak znowu rodzi się pytanie,

czy jesteśmy do tego zdolni? Czy inny jest wystarczająco ważny, abym ja dla niego cierpiał? Czy prawda jest dla mnie na tyle ważna, by wynagrodziła cierpienie? Czy obietnica miłości jest tak wielka, aby usprawiedliwiała dar z samego siebie? W historii ludzkości wierze chrześcijańskiej przypada ta właśnie zasługa, że w nowy sposób i z nową głębią obudziła w człowieku zdolność do takich sposobów cierpienia, jakie są decydujące dla jego człowieczeństwa. Wiara chrześcijańska pokazała, że prawda, sprawiedliwość, miłość nie są po prostu ideałami, ale rzeczywistością w najwyższym stopniu. Ukazała nam bowiem, że Bóg — osobowa Prawda i Miłość — zechciał cierpieć dla nas i z nami. Bernard z Clairvaux ukuł wspaniałe powiedzenie: *Impassibilis est Deus, sed non incompassibilis* — Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć. Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei. Oczywiście w naszych różnorodnych cierpieniach i próbach stale potrzebujemy także małych i większych nadziei — życzliwej wizyty, uzdrowienia ran wewnętrznych i zewnętrznych, pozytywnego rozwiązania kryzysów, i tak dalej. W małych próbach te rodzaje nadziei mogą być nawet wystarczające. Jednak w prawdziwie wielkich próbach, w których muszę definitywnie postanowić, że przedkładam prawdę nad dobrobyt, karierę, posiadanie, staje się niezbędna pewność prawdziwej, wielkiej nadziei, o której mówiliśmy. Również dlatego potrzebujemy świadków, męczenników, którzy oddali się bez reszty, aby przez nich było nam pokazane, jak dawać się dzień po dniu. Potrzebujemy tego, abyśmy również w małych codziennych wyborach stawiali wyżej dobro niż wygodę — wiedząc, że właśnie tak prawdziwie przeżywamy życie. Powiedzmy to jeszcze raz: zdolność do cierpienia z miłości do prawdy jest miarą człowieczeństwa. Ta zdolność do cierpienia zależy jednak

od rodzaju i od miary nadziei, jaką nosimy w sobie i na jakiej budujemy. Święci, ponieważ byli pełni wielkiej nadziei, potrafili przejść wielką drogę «bycia-człowiekiem» w taki sposób, jak to przed nami zrobił Chrystus.”¹⁸

Zakończenie

Ojciec św. Jan Paweł II podsumowuje odniesienie całego Kościoła i swoje osobiste do koniecznej pomocy ludziom potrzebującym słowami: „Trudno tutaj wymienić wszystkie rodzaje, odmiany i zakresy działalności samarytańskiej, jakie istnieją w Kościele i w społeczeństwie. Trzeba stwierdzić, że jest ich bardzo wiele. Trzeba też wyrazić radość, że dzięki nim *podstawowe wartości moralne*: wartość ludzkiej solidarności, wartość chrześcijańskiej miłości bliźniego, kształtują obraz życia społecznego i stosunków międzyludzkich, zmagając się na tym froncie z różnymi formami nienawiści, gwałtu, okrucieństwa, pogardy dla człowieka czy też zwyczajnej „znieczulicy”, czyli obojętności na bliźniego i jego cierpienie.”¹⁹ Pomoc drugiemu człowiekowi przedstawia również jako drogę ewangelizacji przez bezinteresowność, dobre z serce lub normalne ludzkie zainteresowanie. Dlatego podczas swojej pielgrzymki do Ojczyzny w 1990 r., w Siedlcach, wołał: „Bądźcie solą, która daje chrześcijański smak życia. Bądźcie światłem, które świeci w mroku obojętności i egoizmu.”

Tekstów na temat postawiony w tytule jest mnóstwo, ponieważ obaj papieże jednogłośnie powtarzają przekonanie o wyjątkowej roli w życiu Kościoła ludzi cierpiących z różnych powodów.

Oprac. O. Waldemar Kapeć OP

¹⁸ Benedykt XVI – Encyklika „Spe salvi” z 30 XI 2007 r., nr 38.

¹⁹ Jan Paweł II – „Salvifici dolores”, nr 29.